GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 19. VI. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 25.

Treść numeru:

Chrześcijańska kultura

Wiemy z historii, że kultury w dziejach ludzkości zjawiały się i znikały — były jak kwiaty: kiełkujące, wzrastające, rozwite i więdnące. Czyżby z każdą kulturą tak być miało? — Nie. Tamte kultury były tylko przejawem, odblaskiem, jednym migotliwym łyskiem — kultury, jaka ma się dopiero urzeczywistnić. Bo cóż to jest właściwie „kultura".

Jest to ujęcie w uchwytną dla zmysłów i ducha formę — ideałów Prawdy, Piękna i Dobra.

Kultury staropogańskie i neo-pogańskie nie mogły i nie mogą uchwycić samej istoty tych ideałów, dlatego ich wyraz zewnętrzny, choć dochodził nieraz do bardzo tęczowej formy, jednak z czasem bladł i zamierał, bo brakowało mu dalszej podniety i idei.

Prawdziwą kulturę może dać dopiero społeczność, która sprecyzuje sobie jasno ideał najwyższej Prawdy, najwyższego Piękna, najwyższego Dobra. A tym ideałem jest Bóg, a tą społecznością, która sobie z tego sprawę zdaje—jest społeczność chrześcijańska, występująca w nieskażonej formie jako Kościół katolicki.

Kultura chrześcijańska musi być zawsze żywa i zawsze wzrastająca, bo jej ideał nie jest nigdy w pełni do uzewnętrznienia, do osiągnięcia. Mamy przecież być doskonałymi, jak Ojciec nasz niebieski doskonałym jest—a to cel nawet aż do wypełnienia się wieków nie do zrealizowania w całej rozciągłości i w całej pełni. Nasza kultura nie dosięgnie nigdy „szczytu", lecz i nigdy też nie przechyli się na drugą stronę, bo nasze szczyty są nieskończenie wyższe od szczytów minionych kultur.

Nasza kultura to kultura ciągłych zamierzeń, usiłowań, tęsknot, ciągłe—a bezkresowe— dążenie do coraz wyższych form. Kultura bowiem chrześcijańska to pomost między człowiekiem a Bogiem, między ziemią a niebem, to próba przetworzenia życia i upodobnienia go do czasów rajskich i do nadejść mającej chwały w wieczności. Tak pojęta kultura nie przeżyje się nigdy.

I tak pojęta kultura jest: o b o w i ą z k i e m każdego chrześcijanina. Jesteśmy tu po to na ziemi, by zdobywać prawdę, by czynić życie coraz piękniejszym, by realizować dobro. Kto nie szuka prawdy, kto nie dba o piękno, kto nie tworzy dobra — ten nie jest chrześcijaninem. Chrześcijanin bowiem ma swego ducha i swoje życie kształtować na wzór Ojca niebieskiego, który jest najwyższą Prawdą, najwyższym Pięknem i najwyższym Dobrem.

Miscelanea

Kapłan w podróży.

Weszło w zwyczaj, że duchowni, jadąc koleją, szukają dla siebie osobnego przedziału.

Uważamy to za niesłuszne. Jeżeli kiedy, to w obecnych czasach winien kapłan iść w lud i z każdej sposobności korzystać, aby pouczać, oświecać i dobry wpływ wywierać. Czyż mamy pozostawić agitatorom wywrotowym rozszerzanie ich fałszywych zapatrywań, a naszą działalność ograniczyć do ambony i prasy? Zbawiciel nakazał: „Praedicate Evangelium omni creaturae"; a gospodarz ewangeliczny rozsyła sługi na ulice i rynki — a więc mówiąc współczesnym językiem, i na koleje, — aby: compelle intrare. Bardzo często w podróży koleją nadarza się sposobność wypowiedzenia prawdy i bronienia się przeciwko uprzedzeniom. Tej sposobności pomijać nie można. Nie obawiajmy się nieprzyjemności (które zresztą rzadko tylko nas spotkać mogą), nagrodą zaś będzie nam to zadowolenie wewnętrzne, żeśmy dobre ziarnko wrzucili w serca ludzkie. (Homiletyka, 1906).

Łacina jako język międzynarodowy.

„Instytut dla romańskich studiów", który jako jedno ze swych głównych zadań uważa pielęgnowanie i popularyzowanie języka łacińskiego, otworzył niedawno w Rzymie centralę, mającą za cel połączyć wszystkie międzynarodowe wysiłki o przywrócenie łacinie jej dawnego znaczenia jako języka międzynarodowego, zwłaszcza w dziedzinie badań naukowych. Na tym polu — podaje „Osservatore Romano" — pracuje już wiele czasopism w różnych krajach. I tak: we Włoszech „Alma Roma", w Hiszpanii „Palaestra Latina", w Niemczech „Societas Latina", na Węgrzech „Juventus" i „Auxilium Latinum", w Ameryce „Nuntius Latinus" i „Inter nos", (w Polsce „Palaestra" prof. Ganszyńca — przyp. „G. K.").

Z Hitlerii.

Określenie „Bewegung" (ruch) zostało zastrzeżone ustawowo tylko dla ruchu narodowo-socjalistycznego, wobec tego niektóre stowarzyszenia musiały zmienić swą nazwę.

I tak: „Deutsche Glaubensbewegung (neopogańskie) przyjęło nazwę: „Kampfring deutscher Glaube"; „Na-

Zgromadzenie Braterstwa kapłańskiego

(Congregatio fraternitatis sacerdotalis)

Słowo wstępne.

Sprawa domów dla księży w Polsce, zwłaszcza dla księży starych i chorych, jest bardzo piekącą i należy do najtrudniejszych do rozwiązania.

Chodzi tu bowiem nie tylko o znaczne fundusze na ten cel, ale i o ducha, którego trzeba tchnąć w tego rodzaju skupienia księży, aby i zarząd mógł sprostać swemu trudnemu zadaniu i mieszkańcy czuli się zadowolonymi oraz zdolnymi do ustępstw i ofiar, jakich wspólne życie kleru wymaga.

Te wszystkie trudności rozwiązuje szczęśliwie *Zgromadzenie Braterstwa Kapłańskiego,* które choć powstało jeszcze w r. 1901 w Paryżu, u nas w Polsce jest prawie nieznane. Przypadek, a raczej może nowy Patron Polski, św. Andrzej Bobola, zrządził, że wiadomość o tym Zgromadzeniu dostała się do nas przez pielgrzymów, którzy byli w Rzymie na jego kanonizacji. Statut spolszczony oddaję rozwadze Duchowieństwa polskiego świeckiego, zwłaszcza Najdost. Episkopatu polskiego, zwracając szczególnie uwagę na głębokie ujęcie sprawy domów kapłańskich przez zaprowadzenie w zakładach *Zgromadzenia Braterstwa Kapłańskiego* codziennej całodziennej adoracji wystawionego w kaplicy domowej Najśw. Sakramentu i powierzenie ich kierownictwa specjalnie w tym celu założonemu Zgromadzeniu księży.

Tylko z takiego korzenia potrafi wyróść potężne i trwałe drzewo, w którego cieniu mogą spoczywać i odradzać się dusze kapłańskie. Tylko na takim fundamencie można zbudować silny i wygodny gmach, który by duszom kapłańskim, zwłaszcza steranym wiekiem i pracą, dawał pokój i szczęście, jakiego świat im dać nie może, bo go nawet nie zna. Tylko z takiego Ogniska Miłości może wykwitać nasza wzajemna kapłańska miłość, jedność i zgoda!

Sine me nihil potestis facere (Jan 15. 5).

Ks. Mateusz Jeż.

Początek i cel.

Zgromadzenie Braterstwa kapłańskiego powstało z miłości dla kapłana i jego potrzeb. Przeznaczone i poświęcone klerowi ma za cel wielbić i czcić Jezusa w Jego kapłanach.

Kształci adoratorów w duchu i prawdzie, którzy szczerze orędują u stóp wystawionego N. Sakramentu o uświęcenie kapłanów całego świata, a nadto dostarcza kapłanom apostołów gorliwych i niestrudzonych, którzy zaradzają ich potrzebom jakimkolwiek.

Zgromadzenie spełnia tę służbę tak piękną i szlachetną przez zakładanie domów dla księży różnego typu: przede wszystkim dla księży starych, chorych, słabych, zwolnionych od pracy kapłańskiej dla jakiegokolwiek powodu itp., aby im zapewnić wypoczynek uczciwy i opiekę szczególną, odpowiednią dla ich godności kapłańskiej, dostarczyć im przytułku, gdzieby mogli w odosobnieniu, w skupieniu, zajmować się sprawami zgodnymi z ich stanem i charakterem, oraz pracować nad własnym uświęceniem.

Zgromadzenie otwiera nadto przytułki dla współbraci nieszczęśliwych, potrzebujących spędzić czas jakiś na wypoczynku i modlitwie, aby potem wrócić do świątobliwości swego zawodu.

Zakłada, szczególnie w wielkich miastach i miejscach pielgrzymkowych oraz miejscowościach, gdzie z jakiegokolwiek powodu przyjeżdża większa ilość kapłanów, domy przeznaczone wyłącznie dla przejezdnych księży,

oszczędzając im nieprzyjemności hotelowych i zapewniając korzyści płynące z towarzystwa kapłańskiego.

Wystawienie codzienne Najśw. Sakramentu i uroczyste uwielbianie Go — są jakby życiem wszystkich tych schronik kapłańskich, gdzie wszelkie wysiłki zmierzają do tego, aby panował pokój, radość, życzliwość, a nade wszystko miłość Boga.

Innymi formami apostolstwa Zgromadzenia *Braterstwa kapłańskiego* wśród Duchowieństwa są ćwiczenia duchowne prywatne, które ono kapłanym ułatwia w swych *Wieczernikach,* głoszenie rekolekcyj dla kapłanów, zwłaszcza w seminariach większych i mniejszych, zakładanie stowarzyszeń modlitwy i tym podobnych, prace naukowe, wydawnictwa kapłańskie, dzieła pomocy tymczasowej, i w ogóle wszelkie rodzaje apostolstwa zmierzające do uświęcenia i wsparcia kapłana w spełnianiu jego urzędu oraz do szerzenia wśród wiernych miłości i szacunku dla kapłaństwa.

Dostojeństwo tego Zgromadzenia objawia się wybitnie w podwójnym przedmiocie jego życia bogomyślnego i czynnego, który jest niezmiernie wzniosły: *Jezus i kapłan.*

Konieczność i stosowność.

Cały Kler jednogłośnie jak niemniej i wszyscy wierni świeccy katolicy uznają konieczną potrzebę i stosowność takiej Instytucji. Jego Świątobliwość papież Leon XIII w swym *reskrypcie* oświadcza wyraźnie, że *„ten projekt zdaje się odpowiadać woli najmiłosierniejszego Boga“.*

Rzeczywiście, wszystkie klasy społeczeństwa posiadają dzieła zmierzające do niesienia ulg swym członkom w biedach materialnych, moralnych i duchowych; czyż nie słuszna, aby i kler je posiadał? Czyż nie zachodzi potrzeba istnienia dzieła osobnego, które by wspomaganie kapłana Chrystusowego w jego rozmaitych potrzebach miało za cel wyłączny i rację swego istnienia?

Cześć i miłość dla Jezusa utajonego w N. Sakramencie, wymaga, aby kapłana miłować w szczególniejszy sposób i poświęcić się na jego usługi z większą gotowością i ofiarnością.

On jest ministrem Jezusa, otrzymał od Niego posłannictwo Boskie, posiada od Niego władzę i ma być odblaskiem Jego świętości.

Kapłan uosabia Jezusa na świecie i powinniśmy odnosić się do niego jak do drugiego Jezusa Chrystusa.

Stąd wynika potrzeba i obowiązek oddawania mu wszystkich tych usług, które by się oddawało samemu Jezusowi.

Miłość dla kapłaństwa, tak jak miłość dla Jezusa, jest ze swej istoty zdolną do heroizmu — Zgromadzenie *Braterstwa Kapłańskiego* ożywione tym duchem miłości ofiaruje weteranom w kapłaństwie, chorym, słabym, pokutującym, biednym i wszystkim spragnionym ciszy i spoczynku - schroniska, gdzie zwolnieni od poprzednich zajęć i kłopotów, znajdą otoczenie zgodne z ich świętym znamieniem, gdzie są kochani i traktowani jak bracia przez braci, *tamquam fratres a fratribus,* według pięknego wyrażenia Leona XIII.

tionalkirchliche Bewegung deutscher Christen“ (protestanckie) zwie się teraz: „Nationalkirche Einigung deutscher Christen“; „Katholisch-Nationalkirchliche Bewegung“ (niezależni „katolicy“ = „romfreie“) przybrało miano: „Katholisch-Nationaler Volksverein“.

Protestanci przy konfirmacji powtarzają chórem pewne hasła, zasady (Denksprüche), którymi odtąd postanawiają kierować się w życiu. Tegoroczne hasła konfirmantów z grupy „Deutsche Christen“ w Stuttgarcie brzmiały: „Bóg jest miłością“, „Miłość bliźniego“, „Czystość rasy“, „Wierność narodowi“.

Studenci wyższej szkoły pedagogicznej dla nauczycieli w Saarbrucken uchwalili: Nauczycielem religii w szkołach powszechnych może tylko ten być, kto stoi na gruncie narodowo - socjalistycznego światopoglądu. Aby nie zaznaczać rozdziału między dziatwą różnych wyznań, naukę religii przenosi się na popołudniu i ma się ona odbywać poza obrębem budynku szkolnego. Należy w każdej szkole powszechnej stworzyć katedrę narodowo - socjalistycznego światopoglądu.

(„Kath. Kirchenblatt“, Berlin).

Kazania niepraktyczne.

Kazania niepraktyczne są zarazem bezcelowe.

Kazanie jest niepraktycznym, gdy jest: za długie, bo znuży;

gdy rozwodzi się nad kwestiami dalekimi od potrzeb i zainteresowań słuchacza;

gdy stawia przed oczy słuchacza cnoty niewykonalne, lub w formie niewykonalnej dla przeciętnego chrześcijanina;

gdy jest wypowiedziane w formie nieprzystępnej dla umysłowości słuchaczy;

gdy jest zbyt surowe i zbyt wymagające — na zbytnie bowiem karcenie i zbytnie wymogi duch ludzki albo już nie reaguje, albo — co gorsze: staje okoniem;

gdy jest nieobmyślane, nieprzygotowane, a więc chaotyczne i ogólnikowe.

Myśli Jędrzeja Śniadeckiego.

W maju rb. przypadła setna rocznica śmierci jednego z największych uczonych polskich, Jędrzeja Śniadeckiego. „Myśl Narodowa“ przytacza z tego powodu kilka istotnie godnych zapamiętania jego myśli:

„Daleko pożyteczniej umieć jedną rzecz dobrze, aniżeli wiele się ucząc, niczego dobrze nie umieć“.

„Nie masz takiego niedołęgi, którego by na coś ukształcić, ukształconego do czegoś użyć niepodobna“.

„Jeden zły nauczyciel więcej uczniom szkodzi, niżeli dwu najlepszych naprawić potrafi“.

„Choć nam się zdaje, że nauki są jedne na całej ziemi, utrzymywałem zawsze i wołałem w głos o to: że każdy naród powinien mieć swoje własne“

„Najlepsze wychowanie zawarte w przestrogach i przepisach na nic się nie zda, jeżeli dzieci widzą co innego w przykładzie“.

„Żyd... nie orze, nie sieje, nie zbiera, nie młóci, a ma chleba poddostatkiem, obfituje we wszystko i wszystko, co się w kraju urodzi do niego należy...“

Higieniczne wskazówki dla kaznodziejów.

Iść na ambonę dobrze przygotowanym — oszczędza się przez to nerwy, mózg i serce.

Przygotować się do kazania w godzinach rannych, bo „plenus venter non studet libenter“ — co gorsze: z uszczerbkiem dla zdrowia (złe trawienie, wysiłek zbytni umysłu).

Nie iść na ambonę z pełnym żołądkiem.

Nie używać dla podniecania alkoholu, nawet w najmniejszej ilości — zawsze nastąpi reakcja, osłabienie sił umysłowych i fizycznych.

Nie palić tytoniu bezpośrednio przed kazaniem, bo to przyczynia się do wysychania ust i krtani.

Bojaźliwy lub osłabiony kaznodzieja, niech wypije przed kazaniem szklankę mleka, lub zje jabłko, jajo, albo nawet kawałek chleba — to go pokrzepi i uspokoi.

Najlżejsze nawet zakatarzenie narządów głosowych już jest przeszkodą — o ile to możliwe — do wygłoszenia kazania. Jeżeli musi się je wtedy wypowiedzieć, to nie podnosić głosu, by chrypkę przeforsować.

Dobrze jest do kazania ubierać się

Dla nich stają się członkowie Zgromadzenia *Braterstwa Kapłańskiego* towarzyszami ciągłymi, przyjaciółmi wiernymi, braćmi oddanymi, apostołami gorliwymi, sługami pokornymi, samarytaninami pełnymi miłości, pomocnikami skorymi i chętnymi do pomocy w ich potrzebach osobistych wszelkiego rodzaju, jak niemniej w wykonywaniu ich świętego urzędu.

Duch.

Wszyscy ci, których Opatrzność Boska wzywa do tak szczytnego powołania, uświęcają się i spełniają swe posłannictwo w podniosłym duchu miłości, pokory i zaparcia siebie samego.

Wielka miłość względem Kapłanów Pańskich przenika ich głębokim szacunkiem i bezwzględnym oddaniem się dla nich, każe im widzieć *Jezusa* w osobie kapłanów, uważać się za szczęsnych ich posługaczy i pokładać całe swe szczęście w poświęcaniu i rozdawaniu się im w celu ich podźwignięcia, uświęcenia i zbawienia!

Czcić, miłować, uwielbiać Jezusa w Jego kapłanach przez ustawiczne modlitwy, usługi, oddanie się i dobroczynność za wszelką cenę: oto życie członka Zgromadzenia *Braterstwa Kapłańskiego,* którego sama już nazwa wyraża jego istotę i ducha.

Istniej w Sercu Najwyższego Kapłana w Eucharystii świętej Ognisko miłości i źródło wszelkiej świętości, z której wszyscy czerpią moc swej świętości osobistej i łaski swego apostolstwa, odchodząc od Jezusa do Kapłanów, pełni zapału i oddania się, mężni swym szczytnym hasłom:

Charitas fraternitatis maneat in nobis!

Po nabożeństwie do Jezusa Eucharystycznego nie znają drugiego czulszego nad nabożeństwo do Panienki Najświętszej, którą czczą w szczególniejszy sposób, jako Królowę Kleru i Matkę Kapłanów.

Przez Maryję idą najpewniej do Jezusa; w Jej szkole uczą się i kształcą na adoratorów w duchu i prawdzie, stają się gorliwymi i szlachetnymi apostołami interesów Jezusa w duszach kapłańskich.

Środki i ustrój wewnętrzny.

Zgromadzenie składa się z Ojców dla spraw duchowych i z Braci konwersów dla spraw materialnych.

Śluby w Zgromadzeniu składa się naprzód pojedyncze: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Po roku nowicjatu i trzech następnych latach ślubów czasowych, zarówno Ojcowie jak i Bracia są dopuszczani do ślubów wieczystych.

Nowicjat jest w Rzymie jak również i *Studentat* dla tych, którzy się gotują do kapłaństwa.

Są nadto osobne domy studiów dla tych, którzy przychodzą z Zakładu dodatkowego, zwanego *Dziełem późnych powołań.*

Adoracja dzienna przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odbywa się od 5.30 godz. z rana do dziewiątej wieczór. Każdy odprawia adorację przez $1\frac{1}{2}$ godziny dziennie, dzieląc na dwie połowy, o godzinie stałej lub ruchomej, zależnie od jego zajęć obowiązkowych.

Ojcowie i Bracia odśpiewają officium święte przed N. Sakramentem wystawionym.

Kult liturgiczny jest we czci wielkiej w Zgromadzeniu. Ceremonie i śpiewy kościelne odbywają się ze szczególniejszą gorliwością. Tron dla wystawionego N. Sakramentu jest ozdobiony o ile można jak najbogaciej i strojny w żywe kwiaty. Msza św. i Nieszpory bywają często śpiewane, a Błogosławieństwo wieczorne Najśw. Sakramentu odbywa się zawsze z wielką okazałością. Jednym słowem wszystko obraca się około Najczcigodniejszej Osoby Jezusa Eucharystycznego, do którego stóp i zakonnicy i goście kapłani są stale zapraszani.

Wszelkie zdolności, usposobienia i pociągi mogą znaleźć swój rozwój i zastosowanie w tym Instytucie, gdzie jest tyle posług rozmaitych i pobudek do udzielania kapłanom pomocy. Takimi podnietami i pociągami są na przykład: zamiłowanie do modlitwy i do nauki, gorliwość o zbawienie dusz, cześć dla liturgii świętej, pociąg do muzyki i sztuk pięknych, łatwość do wysłowienia się ustnego i pisemnego, miłosierdzie dla chorych i starych, współczucie dla nieszczęśliwych, dar kierownictwa i szczególne uzdolnienie do różnych gałęzi nauki, albo różne dzieła apostolskie, które mogą być użyteczne dla kapłanów świeckich. Kongregacja *Braterstwa Kapłańskiego* ofiaruje zatem według swej najlepszej woli łatwy sposób zajęcia się z pożytkiem posługami względem kapłanów Chrystusowych.

Pierwszym i szczególnym warunkiem, aby w niej pracować, jest gorąca miłość dla Pana Jezusa i kapłanów, skojarzona z duchem poświęcenia i wyrzeczenia się.

Życie według reguły w pełnieniu posłuszeństwa, w głębokiej miłości jednych dla drugich, zlanie się dusz i serc w jedności nauki i kierownictwa, duch nadprzyrodzony, który ożywia wszelkie czynności i pełnienie cnót w udoskonalaniu duszy, czynią z ich *Wieczerników* prawdziwe sanktuaria, gdzie króluje szczególny *duch rodzinny* i każdy stara się uwielbiać Jezusa, Kapłana najwyższego, pracując szlachetnie nad własnym uświęceniem. Ta cecha wyróżniająca Kongregację *Braterstwa Kapłańskiego*, złączona ze wzniosłością swego zadania pociąga do siebie szczególnie tych, którzy czują skłonność poświęcenia się Jezusowi-Eucharystii i Jego kapłanom.

Polecenia i zachęty.

Od początku spotkał się projekt założenia Zgromadzenia, poświęconego wyłącznie Duchowieństwu z wielkimi sympatiami i wysokimi pochwałami. Znakomity książę Kościoła powiedział: *„Wierzę mocno, że nadeszła godzina do założenia w Kościele tego Dzieła tak potrzebnego, które stanie się uwieńczeniem wszystkich dzieł miłosierdzia“.*

W Rzymie wybitne i święte osobistości stały się jego apostołami i protektorami, przekonane, że Bóg chce szybkiego założenia. Leon XIII przyjął je najżyczliwiej i polecił jednemu z Kardynałów wyszukać środki do zrealizowania tego Dzieła.

Wkrótce kazał zawiadomić pokornego inicjatora projektu, że mu da *Reskrypt* podpisany własnoręcznie, co jest zaszczytem rzadkim w dziejach Zgromadzeń zakonnych. Rzeczywiście przyjął go na długiej audiencji i wręczył Reskrypt, w którym nadał urzędowo nowemu Zgromadzeniu nazwę *Braterstwa Kapłańskiego.*

Pius X okazał się niemniej życzliwym dla Instytutu. Zaledwo go poznał, zaszczycił założyciela *Breve'm* pełnym pochwał i zachęty. W sześć miesięcy zawezwał go do Rzymu dla założenia domu i udzielił wydatnego wsparcia.

Benedykt XV w podobnych okolicznościach wyraził wielkie uznanie dla Kongregacji, popierając je w sposób widoczny.

Jego Świątobliwość Pap. Pius XI raczył nadesłać do założyciela list z powinszowaniem *„ducha apostolskiego, który ożywia to Dzieło i niezliczonych usług, jakie ono oddało Kościołowi w osobie jego ministrów“.*

Wiadomości historyczne.

Zgromadzenie Braterstwa Kapłańskiego zostało założone w Paryżu 8 września 1901 pod protektoratem Leona XIII w czasie wypędzania Zgromadzeń zakonnych z Francji.

Mimo trudnych czasów i wskazanej rozsądkiem potrzeby życia ukrytego i cichego, utrzymało się i rosło. Obecnie liczy 5 domów we Francji,

w koszulkę flanelową (zwłaszcza kto skłonny do pocenia się), a po kazaniu opuścić jak najspieszniej kościół i przebrać się.

Kto cierpi na zawroty głowy, niech na początku kazania nie patrzy się na ludzi, lecz na przedmioty znajdujące się w równej wysokości co kaznodzieja — powoli dopiero można wzrok swój zniżać.

Ostre posty i zbytnia asceza nie zgadzają się z zawodem kaznodziejskim, o ile chodzi o warunki fizjologiczne.

Przed kazaniem wypocząć umysłowo i fizycznie.

Na ambonie trzymać się prosto, mocno oparłszy się na nogach.

Kazanie należy wygłaszać wolno, z pewną modulacją w głosie, by płuca miały czas do krótkiego odpoczynku.

Zaleca się w czasie kazania otworzenie jednego okna w kościele, by psujące się powietrze miało gdzie ujść; wystrzegać się jednak przeciągów.

Po kazaniu odpocząć, najlepiej półgodzinna drzemka. Dobrze jest też przyjąć mały posiłek (najlepiej płynny), lecz nie za obfity i bez alkoholu.

Przy zachowaniu ostrożności, kaznodziejstwo korzystnie oddziaływa na zdrowie. Czynność bowiem wygłaszania kazań przyczynia się do szybkiego krążenia krwi i pobudza płuca do powiększonej czynności, co wpływa dodatnio na wydzielenie soków, zamieniających się w krew.

(Według „Medycyny Pastoralnej“ dr J. Czarneckiego).

Co trudniej?

Dwóch kapłanów uskarżało się przed sobą na swoje trudy kaznodziejskie. Jeden mówił: „Pomyśl sobie, miałem wczoraj dwa kazania na ten sam temat: jedno do akademików, drugie do służących“. Na to odpowiedział drugi: „E, to drobnostka — ja miałem wprawdzie tylko jedno, ale między moimi słuchaczami byli i ludzie z akademickim wykształceniem i niepiśmienni“.

Który z tych dwu kaznodziei miał rację?

Liturgika

Czy kondukt koło katafalka może odprawić inny kapłan, a nie ten, który celebrował Mszę św.?

Rubryka mszalna mówi wyraźnie, że ten sam kapłan, który miał Mszę

św. i kondukt odprawić powinien: „Finita Missa, si facienda est absolutio, celebrans retrahit se ad cornu Epistolae, ubi exuitur casula, et deposito manipulo, accipit pluviale nigrum“ (Rubr. gen. tit. XIII, n. 4). Św. Kongregacja Obrzędów wypowiedziała się w tej sprawie następująco: „Congruum esse ut absolutio ad feretrum fiat ab ipso sacerdote, qui Missam celebravit, non ab alio diverso“ (21 lipca 1855). Tylko biskup (według orzeczenia Kongregacji z r. 1854) ma przywilej odprawić kondukt, chociaż Mszy św. pro dfcto nie odprawiał.

Casus pastoralis

Student jedzie codziennie na uniwersytet tramwajem, lecz bilet wykupuje tylko wtedy, gdy konduktor go się upomni. Czy grzeszy i czy jest obowiązany do restytucji?

Odpowiedź: Tak, wymaga bowiem tego iustitia commutativa.

Czy katolikowi (budowniczemu, artyście, robotnikowi) wolno budować świątynie innowierców?

Non esse inquietandos, dummodo non adsit scandalum, nec fiat in contemptum religionis.

Varia

Pastorzy protestanccy na „rekolekcjach“.

„Trzydniowe rekolekcje“ odbyło 34 pastorów różnych sekt w domu rekolekcyjnym klasztoru trapistów w St. Norbert, położonym w pobliżu miasta Winnipeg w Kanadzie. „Niewątpliwie dziwny widok“, powiada kanadyjski korespondent „The Universe“. „Pastorzy reprezentujący kościół anglikański, presbyteriański, baptystów, zjednoczony kościół zreformowany i armię zbawienia zebrali się razem w domu trapistów, aby współzawodniczyć z katolicką praktyką rekolekcyjną i zademonstrować zgodę i jedność w „głównych wierzeniach“! Sądzę, że cała ta sprawa miała małe znaczenie — chyba że być może cisza otoczenia pozwoliłaby Łasce Bożej wywołać ferment w sercu jakiej jednostki, by przywieść ją ostatecznie do Domu jej Ojca. „Rekolekcje“ patronował Ruch Ewangelizacji Życia w Kanadzie. Zwykła uprzejmość stosowana do wszystkich gości klasztoru objęła

trzy we Włoszech (łącznie z nowicjatem) i jeden w Kanadzie; niezadługo przybędzie nowy w Brazylii. Pożądane przez wielu Biskupów w krajach Europy i Ameryki czeka na godzinę Pańską, aby otworzyć nowe Domy kapłańskie.

Dom gościnny dla podróżujących kapłanów, położony w jednej z najlepszych dzielnic Paryża[1]), przyjmował przeszło 200 Kardynałów, Patriarchów i Biskupów i około dziesięć tysięcy księży przybyłych ze wszystkich stron świata.

W Rzymie dom podobny gościł w ostatnich czasach wielką liczbę biskupów i kapłanów. Położony w pobliżu dworca kolejowego, w miejscu wyższym i przewiewnym, nastręcza obok korzyści z otoczenia braterskiego i kapłańskiego także dogodność odprawiania Mszy św.

Przyległa kaplica publiczna, prawdziwy klejnot sztuki romańskiej, jest ogniskiem wielkiej pobożności. N. Sakrament wystawiony jest przez dzień cały do adoracji; święte obrzędy odprawiane bywają uroczyście[2]).

Wiele Dzieł drugorzędnych istnieje tutaj jako odpowiadających jednej lub drugiej gałęzi apostolstwa Dzieła ogólnego; *Unia Kapłańska* dla księży świeckich, mająca na celu uświęcenie kleru przez modlitwy wzajemne i miłość braterską, jest jednym z nich.

Zgromadzenie posiada obecnie dwie drukarnie dla drukowania licznych prac ogłaszanych przez swoich członków, jak o Eucharystii św., o Kapłaństwie, o miłości dla P. Jezusa, o apostolstwie wśród dzieci i tym podobnych. Wydawnictwa *Maison du Bon Pasteur* (Dom Dobrego Pasterza), nazwa Domu wydawniczego wszędzie są znane i szerzą się coraz więcej; w ten sposób daje Zgromadzenie poza innymi korzyściami także bardzo skuteczną pomoc kapłanom w wykonywaniu ich świętego urzędu.

Wyjątek z listu pap. Leona XIII. przed założeniem Kongregacji.

„Twój zamiar, drogi Synu, zdaje się odpowiadać woli Boga najmiłosierniejszego, który Cię powołuje do poświęcenia się całkowitego dla dobra kapłanów...“

Przy pomocy kapłanów, których zgromadzisz, zabierz się więc z ufnością i roztropnością do założenia Dzieła, które podoba ci się nazwać imieniem *Braterstwa Kapłańskiego*.

„Dzieło tak wielkiej wagi żąda od Ciebie i Twoich pokory wielkiej i wielkiej miłości: cnót, które tryskają obficie bez skazy z Najśw. Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Modlitwą bezustanną wypraszajcie je sobie od Niego i żywcie w duszach waszych. Strzeżcie ich z czołem nieustraszonym przeciw trudnościom i przeciw krytykom...

Do tego celu niech Wam pomaga Niepokalana Dziewica, Matka Boża i niech Wam towarzyszy Błogosławieństwo Apostolskie, którego najchętniej i najserdeczniej udzielamy w Panu każdemu z Was i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przez swą współpracę zasłużą się około tego Dzieła.

Z pałacu Watykańskiego 11 lutego 1901“.

Wyjątek z Breve Pap. Piusa X. w półtrzecia roku po założeniu.

„Najmilszy Synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

„Zapał gorliwy, który cię ożywia i który się przejawił chwalebnie w przygotowaniu i założeniu Dzieła uczczonego przez naszego Poprzednika, błogosławionej pamięci Leona XIII., pochwałą szczególną, napełnił nas uczuciem najwyższej radości... Czyż może być miłość lub miłosierdzie milsze dla naszego serca? Ach! Oby Dobroć Boża raczyła przyjść Wam

[1]) 228 Bulevard Pereire Paris XVII.
[2]) Roma XXI, 12 Via S. Martius della Bataglia.

na pomoc, kładąc rękę na tak szczytnym i pożytecznym przedsięwzięciu. O ile od nas zależy, nie braknie Wam z pewnością ani zachęty do wykonania, ani pochwały za sprawy spełnione.

„Prowadź zatem z zapałem, najukochańszy Synu dzieło tak szczęśliwie zaczęte i licz na pochwały z naszej strony, pochwały osobliwe i zresztą dobrze zasłużone... Bezwątpienia Bóg Ci je wynagrodzi! On Twórca najświętszego kapłaństwa i Stróż najczujniejszy swoich Ministrów. My bezustanku błagamy dla Was obfitości łask niebieskich, a jako zakład tych łask i dowód Naszej życzliwości udzielamy z całego serca Wam i Waszym towarzyszom Apostolskiego błogosławieństwa".

Dan w Rzymie u św. Piotra, 25 kwietnia 1904 w pierwszym roku naszego Papiestwa. *Pius X. papież.*

Duszpasterstwo zdrojowiskowe

(Dokończenie).

6. Rola duszpasterza wobec kuracjuszów.

Siłą faktu, w czasie trwania sezonu musi się duszpasterz więcej zająć swymi „przyjezdnymi parafianami". Już we wstępie była poruszona najważniejsza kwestia poznania typu przyjezdnych kuracjuszów, gdyż według tego kierować się będzie musiał duszpasterz w swych poczynaniach.

I tak np. w organizacji nabożeństw powinien duszpasterz mieć na uwadze pory zabiegów leczniczych i pory posiłków. Kolizja wypadnie zawsze na niekorzyść nabożeństw i dlatego pora zwłaszcza nabożeństw wieczornych musi być dobrze obrana. W niedziele i święta zwykle jest tak dużo Mszy św. w zdrojowiskach, dzięki wielkiej liczbie leczących się księży, że trudności dla kuracjuszy nie ma w doborze odpowiadającej im pory spełnienia obowiązków religijnych. W czasie porannych Mszy św. i wieczornego nabożeństwa konieczną jest rzeczą, aby spowiedź była wiernym udostępniona. Poza tym kościół winien być o ile możności otwarty cały dzień. Doświadczenie bowiem wskazuje, że kuracjusze o każdej porze zachodzą do kościoła na chwilę adoracji Najśw. Sakramentu.

Na ogół kuracjusze bardzo sobie chwalą i z chęcią uczestniczą we Mszy św. z krótką, dostosowaną dla inteligencji homilją. Długie nabożeństwa, tj. suma z półgodzinnym kazaniem et cet. dla wielu chorych, leczących się, jest zbyt nużącą. W miejscowości już wspomnianej odprawiano Mszę św. śpiewaną z krótką 10—15 minut trwającą homilią i błogosł. Najśw. Sakr. Nabożeństwo to nie przekraczało 1 godz.

W kazaniach dla kuracjuszy muszą być uwzględniane ich potrzeby duchowe. Tematy bowiem nie związane z aktualnym życiem, nie znajdą tak żywego oddźwięku w ich duszach. Kazania te powinny mieć dwie dominanty: pokój Boży w duszy pozostającej w łączności z Bogiem i radość płynąca z czystego sumienia. Wszelkie kazania na drażliwe, przykre tematy dla chorych — są na czas ich kuracji niewskazane.

Poza kościołem duszpasterz odwiedzający (zwłaszcza w mniejszych miejscowościach klimatycznych) pensjonaty może bardzo wiele zdziałać, gdyż chorzy, lubiąc mówić o swych dolegliwościach, łatwo zwierzają się również i ze swych dolegliwości duchowych. Odbywa się to, co C. G. Jung nazywa „Seelenaufschlissung". W tym dużą pomoc nieść mogą duszpasterzowi inni kapłani, sami na kuracji przebywający, niosąc swą apostolską działalność czasem bezwiednie, jakby mimowoli, swym taktem, prawdziwym weselem ducha, pobożnością codziennego życia pociągając ku Bogu.

7. Wpływ zdrojowiska na duszpasterza.

Wpływ ten może być dodatnim albo ujemnym, zależnie od tego jak swoją misję duszpasterz pojmuje.

także tych przybyszów, z których wielu było obecnych na nabożeństwach w kaplicy. Wszystkie jednak meetingi i konferencje odbywały się w domu przeznaczonym dla gości. Przy stole zakonnicy usługiwali swoim gościom w milczeniu nakazanym przez ich regułę. Nabożeństwo odprawiali kolejno pastorzy rozmaitych sekt. W drugim dniu „rekolekcji" odbyło się nabożeństwo z Komunią o 7-ej rano, którym kierował brygadier armii zbawienia.

Myśli i zdania

Z pism wielkiego biskupa Emanuela Kettelera.

Żyję z ludem i dla ludu; znam tego ludu cierpienia, boleści. Nie ma takich łez ludu, który mi został powierzony, których bym z ludem nie dzielił, z których by mi się lud mój nie poskarżył i których bym nie starał się ulżyć. Poświęciłem me życie na służbę ludu, a im bliżej ten lud poznałem, tym bardziej nauczyłem się go kochać.

Moralna i duchowa nędza ludu, nie uwalnia nas od obowiązku co sił ludowi pomagać, lecz jeszcze nasz obowiązek pomnaża. Wielkość nędzy ludzkiej nie powstrzymała Jezusa Chrystusa od ofiarowania się za ludzi, toteż i my, jeżeli jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami, spieszyć musimy z pomocą tam, gdzie nędza i potrzeby największe.

Co posiadam, to po mojej śmierci ma należeć do biednych. Aż do samej śmierci nie pragnę dla siebie niczego, tylko móc pracować w służbie ludu. Pragnę dusze pozyskać dla miłości Jezusa, a przez miłość Jezusa uszczęśliwić je doczesnie i wiecznie.

(Wybrał ks. l. k.)

Z wszystkich terenów pracy na niwie Bożej, polityka jest gruntem moralnie najbardziej śliskim (A. Niesiołowski).

—o—

Trudno znaleźć jakiegoś świętego polityka. Chyba ta jedna tylko dziedzina działalności ludzkiej nie ma w niebie swego przedstawiciela i patrona. Przynajmniej Kościół nie wyniósł go na ołtarze. A jednak musi się dążyć do stworzenia typu „świętego polityka".

—o—

Hasła nie są maskami (za którymi ukrywa się cel egoistyczny), lecz normami, które obowiązują przede wszystkim tych, którzy je głoszą.

Zakonem prawdziwie nowym i użytecznym byłby na przykład taki, do którego by wstępując ślubowano opowiadać ewangelię po kramach, nawracać kupców, żeby nie zatruwali robotnikom chleba powszedniego. Sąż gdziekolwiek członkowie kongregacyj, co by także pomyśleli zajrzeć do kramów literackich, i tego czy drugiego romansopisarza albo felietonistę zakląć w imię Boga, żeby porzucił swe szkaradne przekupstwo? *(A. Mickiewicz).*

—o—

Najpiękniej umiera gałąź: łamie się pod ciężarem własnych owoców. *(Hebbel).*

—o—

Czy ktoś jest dzielny, o tym dadzą odpowiedź jego przełożeni; ale czy ktoś jest dobry, o tym wiedzą jego podwładni

—o—

Nienawiścią nie można zajechać daleko; za daleko, można. *(K. Tetmajer).*

—o—

Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie, są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. *(Dmowski).*

—o—

Adwokat wie, ile spraw wygrał, a ile przegrał. Doktor wie, ilu pacjentów jego wyszło ze szpitala, a ilu wyniesiono. Lecz ci, którzy pracują nad duszami, muszą czekać sądnego dnia, czekać z nadzieją.

—o—

W walce dwóch obozów zwycięża ten, który lepiej i dokładniej zna pozycję swego przeciwnika. *(Karol Marks).*

—o—

Duszpasterz, który w parafii zmuszony jest zawierać kompromisy, już jest skompromitowany.

Drobiazgi

„Apostolat sv. Cyrila a Metoda" uskarża się na brak powołań kapłańskich wśród Czechów. Uwidacznia się to zwłaszcza w porównaniu z ilością niemieckich alumnów. I tak np. w praskim seminarium duchownym jest 96 Niemców a 86 Czechów; w Królewskim Hradyszczu 46 Niemców, 3 Słowieńców i 91 Czechów; w Litomierzycach 73 Niemców a tylko 43 Czechów; w Czesk. Budziejowicach na pierwszy rok wstąpiło 11 Niemców i 13 Czechów. I tak jest wszędzie: ogólna liczba alumnów za mała, a procentowo do ludności —

Dodatni wpływ w tym się uwydatnia, że daje dużo sposobności do działania duszpasterskiego i zbierania dużego doświadczenia. We wstępie już zaznaczono specjalne warunki w jakich duszpasterz się znajduje w zdrojowisku. Wśród swoich wiernych ma ludzi ze wszystkich prawie sfer, i jeśli tylko chce wyzyskać tę okoliczność, może wiele dobrego zdziałać i sam się może wiele nauczyć.

Duszpasterz zdrojowiskowy może jednak ulec również złemu wpływowi, jeśli nie okaże mocy charakteru. Zewsząd jest on otoczony ludźmi, którzy przyjechali na odpoczynek, on musi pracować i najcięższą właśnie pracę ma wtedy właśnie, kiedy inni mają wakacje. Ta atmosfera życia zdrojowiskowego pociąga i grozi może łatwiej niż gdzieindziej pewnego rodzaju zeświecczeniem, a w pracy szukaniem ułatwień i wygody osobistej.

W miejscowości klimatycznej szczególniej musi duszpasterz przeciwstawić temu grożącemu zewsząd niebezpieczeństwu życie wewnętrzne i zorganizowaną pracę dnia, np. stałe godziny przyjęć dla konfratrów czy innych kuracjuszy zwracających się do niego w różnych sprawach. Do bardzo ważnych rzeczy należy współżycie i kontakt z konfratrami, którzy jako kuracjusze w danej miejscowości się znajdują. Ochroni go to od szukania innego, może mniej odpowiedniego towarzystwa, które w zdrojowisku aż nazbyt łatwym się staje, a zapewni mu światłą radę i pomoc w niejednym wypadku.

8. Rola duszpasterza wobec konfratrów.

Ze swej strony duszpasterz może i powinien służyć pomocą i dyskretną radą przyjezdnym braciom kapłanom, młodszym zwłaszcza, aby uniknęli w danej miejscowości niepotrzebnych kłopotów lub nieprzyjemności. Ileż to razy zdarza się, iż kapłan nieświadomie zajeżdża do pensjonatu niechrześcijańskiego (sprytnie zamaskowanego), lub do takiego, który ze względów natury moralnej nie nadaje się na pobyt dla kapłana (Pensjonat — dancing). Jest obowiązkiem duszpasterza właśnie wskazać, szczególnie po raz pierwszy przyjeżdzającemu do danej miejscowości konfratrowi, szereg uczciwych pensjonatów katolickich, unikając jednakże faworyzowania jednych, kosztem drugich, jeśli odpowiadają wspomnianym wymogom, gdyż taka rzecz rozgłoszona byłaby ciężką przeszkodą, prawie nie do usunięcia w dobrych stosunkach ze stałymi mieszkańcami tj. z właścicielami i dzierżawcami pensjonatów.

Drugim nie mniej ważnym szczegółem duszpasterstwa zdrojowego, jest zorganizowanie i ścisłe przestrzeganie wyznaczonego czasu na Msze św. odprawiane przez kapłanów. Przez wprowadzenie odpowiedniej książki i tablicy orientacyjnej uniknie się bardzo przykrych nieraz utarczek słownych w zakrystii pomiędzy konfratrami, którzy zejdą się w jednym czasie celem odprawienia Mszy św. przy tym samym ołtarzu. Dla każdego kapłana osobna skrytka na puryfikaterz, humerał itd. jest bardzo pożądana przy większej liczbie księży. Sprawy celebretu, pozwolenia na słuchanie spowiedzi św. et cet. są unormowane przepisami prawa kan. i rozporządzeniami ordynariusza.

Na duszpasterzu zdrowym ciąży również nie rzadko bardzo przykry, ciężki, ale i konieczny obowiązek correptionis fraternae, przy której musi być zachowana jak największa delikatność, roztropność, ścisła dyskrecja, a nade wszystko miłość bratnia. Spraw takich nie należy bagatelizować ze względu na dobro ogółu i dobre imię samego konfratra. W miejscowości bowiem takiej jak zdrojowisko, każdy krok jest łatwo obserwowany, życie każdego przejrzyście wychodzi, a ludzie nie mając codziennych zajęć, zajmują się więcej bliźnimi, niż kiedyindziej.

Duszpasterz zdrojowy, ma być jednym zdaniem, oparciem moralnym i pełnym życzliwości dla swych braci konfratrem.

9. Współpraca duszpasterza zdrojowego z lekarzami.

Już wyżej wspomniano, że dla lepszego poznania przyjezdnych kuracjuszów duszpasterz powinien poznać, jakim schorzeniom podlegają i jaki wpływ te

choroby wywierają na ich psychikę. Dlatego kontakt z lekarzem jest konieczny. Lekarz zdający sobie sprawę z ważności wpływów psychoterapeutycznych na pewno nie odrzuci ręki duszpasterza, wyciągniętej doń w interesie tych, którymi się obaj zajmują. Szczególnie ważnym jest kontakt z lekarzem zdrojowym. On stanowi wśród innych lekarzy jakby centrum, w którym koncentrują się wszystkie ogólnej natury sprawy stanu zdrowotnego, kwestie sanitarne itd. Do niego w porozumieniu z duszpasterzem należeć będzie wkraczanie w sprawach moralności publicznej, gdyż będąc członkiem (zazwyczaj) Komisji zdrojowej sprawuje w niej te czynności, które gdzieindziej należą do lekarza powiatowego.

W stosunku do innych lekarzy musi stać na stanowisku sprawiedliwej obiektywności. Kuracjuszom pytającym o „dobrego lekarza“ musi dać odpowiedź według tych samych reguł, jakie były wyżej wspomniane odnośnie do pensjonatów.

10. Współpraca duszpasterza ze związkiem właścicieli i dzierżawców.

W miejscowościach klimatycznych istnieją tego rodzaju związki, współpracujące przez swych delegatów w komisjach zdrojowych czy gminach, a mają na celu zabezpieczenie interesów swych członków. Duszpasterz mający pieczę nad całą stroną duchową, moralną zdrojowiska musi wejść do takiego związku i skupić właścicieli chrześcijan, o ile nie istnieje czysto chrześcijański związek. Tam musi postulaty swoje religijno-moralnej natury przedstawić i znaleźć przez swoje wpływy poparcie dla nich i urzeczywistnienie. Osobą swą powinien łagodzić tarcia czy nieporozumienia, które z natury rzeczy częste bywają w takich związkach.

W każdym razie duszpasterz musi być tą ukrytą, ale sprawnie działającą i świadomą sprężyną każdego dobrego poczynania. Odnosi się to nie tylko do spraw ściśle religijnych, ale i do spraw społecznych, jak np. do podniesienia polskiego stanu posiadania, do zakładania placówek polskiego handlu, do wpływania na chrześcijańskie pensjonaty, aby zaopatrywały się w artykuły spożywcze w chrześcijańskich firmach, do zorganizowania bezpośredniego dostarczania produktów wiejskich z pominięciem obcych pośredników itd.

Wiadomą jest rzeczą, jaki wpływ wywiera na człowieka książka. Dla ludzi chorych, książka powinna być lekarstwem (Biblioterapia). Zorganizowanie biblioteki T. S. L. (T. C. L., P. M. S.) z odpowiednimi książkami tanio wypożyczanymi wyruguje szkodliwe wypożyczalnie, a stanie się jednym z ważnych czynników współdziałających w całości pracy duszpasterskiej.

11. Współpraca z zarządem zdrojowym i z komisją zdrojową.

Duszpasterz zdrojowy musi wejść nie tylko między swych parafian i wpływać na szlachetny kierunek ich spraw; to byłoby za mało. Konieczny jest ścisły kontakt z zarządem zdrojowiska i z komisją zdrojową, czy też z gminą, aby tam „u góry“ paraliżować pewne pociągnięcia niezbyt szczęśliwe lub zgoła szkodliwe dla moralnego dobra społeczeństwa zdrojowiskowego. Aby ten wpływ mógł duszpasterz zrealizować i utrwalić, powinien wejść w skład komisji zdrojowej, a uczestnicząc w posiedzeniach tejże, miał na oku sprawy natury duchowej zdrojowiska.

Duszpasterz, wchodzący w skład komisji zdrojowej czy gminy, ma możność przeciwdziałania np. różnym imprezom, które nie zawsze są w zgodzie z wymogami moralności publicznej. Drogą odpowiednich zarządzeń komisji zdr. może łatwiej zwalczyć pewne nadużycia np. na tle konkurencyjnym. Pomijając już sprawę prestiżu miejscowego duszpasterza, który wymaga, aby jego głos oficjalnie był brany pod uwagę, podkreślić należy jeszcze — o ile chodzi o kresy — moment szczególnie ważny: wzmocnienia siły polskości, której krzewicielami byli, są i zawsze będą duszpasterze.

liczba czeskich kleryków jeszcze mniejsza.

—o—

Według tego samego pisma lepiej na ogół przedstawiają się seminaria słowackie: w Bańskiej Bystrzycy — 49 Słowaków, 12 Niemców, 1 Węgier, w Bratysławie: 100 Słowaków, 6 Niemców, 49 Węgrów; w Koszycach — 43 Słowaków, 4 Węgrów, 1 Polak; w Nitrze — 47 Słoweńców, 2 Niemców, 1 Węgier; w Rożnawie — 14 Słowaków, 5 Niemców, 19 Węgrów; w Spiskiej Kapitule — 56 Słowaków, 6 Niemców; w Preszowie (grecko-katol.) — 1 Czech, 4 Słowaków, 14 Rusinów, 5 Węgrów. — Trzeba tu uwzględnić, że słowackie diecezje są mniejsze obszarem i ludnością od czeskich. Uderza duża ilość Węgrów. Grecko-katolickie seminarium narodowościowo wygląda na mozajkę.

—o—

Hr. Reventlof, choć niekatolik, staje w „Reichswart“ w obronie katolickich dogmatów, bo dla niego nie może być religii, a nawet żadnej poważniejszej ideologii bez dogmatów. Kto bowiem np. wierzy w nieśmiertelność duszy, ten uznaje już pewien dogmat, kto nie wierzy, ten też uznaje swego rodzaju dogmat; kto zaś jest przeciwnikiem dogmatów, jest przeciwnikiem zdecydowanych i głębokich przekonań.

Prof. dr E. Krebs w „Stimmen der Zeit“ na przykładzie Rosji i Polski stwierdza siłę „Rzymu“, a słabość wszelkich „romfreie“ ugrupowań religijnych. Prawosławie po upadku caratu straciło orientację i energię, natomiast katolicyzm polski, silny za czasów prześladowania, stał się jeszcze silniejszy po wojnie, i dziś jest najpoważniejszą tamą przeciwbolszewicką na wschodzie Europy.

(h. w.) Po 50-u latach pracy w tym samym kościele katedralnym. 1 czerwca br. obchodził w Salzburgu osobliwy jubileusz tamtejszy dziekan kapituły, 81-letni ks. prałat Jakub Obweger. Jest on czynny od 50 lat w tamtejszym kościele katedralnym. Przez 20 lat był kaznodzieją katedralnym („Domprediger“), a od 30 lat jest członkiem kapituły katedralnej, piastując od r. 1927 godność jej dziekana. — Książę Arcybiskup salzburski, ks. Dr Zygmunt Waitz, poświęcił — na wstępie odbytego w dniu tego rzadkiego jubileuszu posiedzenia konsystorza — gorące słowa uznania i życzenia ks. prałatowi Obwegerowi.

Koło Zakopiańskie Stronnictwa Ludowego umieściło na swym nowym sztandarze wizerunek św. Andrzeja Boboli.

—o—

Służalczość ewangelików względem hitleryzmu przybiera nieraz formy wprost śmieszne. Tak np. na niektórych wydziałach teologii protestanckiej skasowano egzaminy z języka hebrajskiego; w Bremie jednej z nowowybudowanych świątyń protestanckich nadano nazwę „Hindenburg - Gedachtniskirche", drugiej: „Horst - Wessel Gedachtnis Kirche.

12. Konkluzje.

Reasumując powyższe wywody, musimy dojść do wniosku, że duszpasterz zdrojowiskowy musi w osobowości swej wykazywać wyjątkowe prawie i dość wszechstronne walory.

1) Musi to być człowiek o nieprzeciętnej inteligencji, rozumiejący życie, nie tylko w jego normalnym biegu, ale i w jego różnorodnych odskokach.

2) Duszpasterz musi się znać na duszpasterstwie chorych.

3) Duszpasterz zdrojowiskowy musi być aktywnym w życiu zdrojowiska, którego przejawy powinny nie tylko docierać do jego świadomości, ale być dobrze zrozumiane i trafnie oceniane.

4) Jako kapłan musi być wzorowym i silnie wewnętrznie ugruntowanym, inaczej cała jego praca będzie fikcją duszpasterską.

Z tego wynika, że wybór na duszpasterza zdrojowiskowego jest szczególną troską władz duchownych. *X. s. h.*

Szkic kazania

na uroczystość N. Serca Jezusowego

„Jako mnie umiłował Ojciec i ja umiłowałem was; trwajcież w miłości mojej" (Jan 15, 9).

Czym słońce w przyrodzie, tym w życiu naszym miłość. Wszyscy chcemy kochać i być kochanymi. Takimi nas stworzył Bóg, takie pragnienie wlał nam w serce. I tym sercem i uczuciami płynącymi z niego kochamy. A prawdziwa miłość jest największym szczęściem człowieka. Czego człowiek nie potrafi z miłości i dla miłości. Mocna jest jako śmierć miłość, woła Pismo Boże. A jak nas zapewnia Paweł św. w drugim życiu miłość ma być onym pełnym szczęściem naszym przez całą wieczność. Ona jedna tam zostanie. Dlatego Bóg sam przedstawia nam się w całym majestacie piękna, dobroci i wszechmocy, by Go takiego całym sercem ukochać. Przedstawia się jako niepojęta, boska Miłość. Symbolem, źródłem i siedzibą tej miłości, to serce. Dlatego Bóg wcielony Jezus Chrystus wskazuje nam swe Serce — które miał i ma dla nas, które pozwolił sobie otworzyć na krzyżu, które z czasem okazał światu okolone płomieniem i cierniem z krzyżem, zapewniając nas, że właśnie tym sercem tak nas kocha, jak tylko jeden Bóg ukochać może. Co to za szczęście nasze! Bóg nas tak kocha! Nas biedne stworzenia ludzkie. Bo czym ostatecznie wobec świata, Aniołów a cóż dopiero samego Boga jesteśmy? Dziś uroczystość Najsł. Serca Jezusowego, a zatem boskiej Jezusowej miłości ku nam. Rozważmy 1) jak dobrze dla nas kochać i trwać w miłości Boskiego Serca i 2) co czynić, żeby w niej wytrwać?

I.

Ileż to Świętych rozmyślało nad tą tajemnicą miłości Boga ku nam. Ta pewność, że Bóg nieskończony kocha biednego człowieka wprowadzała ich w zachwyt. A gdy rozważali wołania Boga i rozkazy, żeby i Jego kochać ponad wszystko, zdumiewali się, że ten Wszechmocny, Najszczęśliwszy Pan świata pozwala im siebie kochać, że sobie tego życzy, że tej miłości pragnie — a z drugiej strony pytali, co może P. Bogu przyjść z tej miłości maleńkiego człowieka? Ale słowa Boga brzmiały wyraźnie: „Będziesz miłował z całego serca"... „trwajcie w miłości mojej" a wprost natarczywie w zjawieniach Zbawcy św. Małgorzacie Alacoque. Więc jedni rzucali się niejako w objęcia Boga, inni aktami płomiennymi wyrażali Mu swą miłość, inni kryli się i zaznaczali myślą i duszą w ranie Boskiego Jezusowego Serca. I odczuwali w tym niewysłowione szczęście, otrzymywali nadzwyczajne często cudowne łaski dla siebie i drugich — mnóstwo pociech duchowych i doczesnych — a Serce Boże za tą miłość, tak jak obiecało, błogosławiło przeobficie wszystkim ich poczynaniom, pracom i cierpieniom. Tąk było przez wieki, tak jest po dziś dzień i ma być nadal. Im więcej kochane, tem więcej hojne w wylewaniu strumieni łask i dobrodziejstw. Ale nie tylko Świętym, ale wszystkim swoim miłośnikom i czcicielom. Wystarczy przejrzeć spis podziękowań za otrzymane łaski w każdym numerze miesięcznika Posłańca Serca Jezusowego — czy innych podobnych mu pisemek. I to we wszystkich najprzeróżniejszych potrzebach duchownych i doczesnych. Wystarczy przypomnieć sobie wszystkie obietnice Boskiego Serca w objawieniach św. Małgorzaty. To za miłość dla Boskiego Jezusowego Serca. A czy to tak ciężko kochać to Najsłodsze Serce? Jezus sam, śliczny, słodki, dobry, a wszechmocny Bóg mówi, że jak Jego miłuje Ojciec, tak On nas. A miłość Jego to żłóbek, nędza życia na ziemi, cierpienia i krzyż — to wszystko woła, nagli, zmusza do wzajemnej miłości. Ale także takiej jak Jego. Pełnieniem woli Boga, życiem świętym, pracą, ofiarą i cierpieniem dla Niego. Ale za to, za taką miłość — Jego łaska i pomoc i błogosławieństwo i ono szczęście Świętych już tu na ziemi — a kiedyś pełnia miłości i szczęścia w niebie. I to przyrzeka Zbawca za Nowennę Komunii św. w pierwsze piątki miesiąca — zapisanie imion w Sercu Swoim na wieki tych, którzy cześć Jego Serca szerzyć będą. A jeżeli zapisze to nie na to, by zgubić, ale zbawić. Czy wobec tego nie warto, czy nie dobrze kochać to Najśw. Jezusowe Serce i w miłości Jego trwać?!

II.

A jak to czynić? Naprzód pamiętać. Kiedy usłyszymy czy przeczytamy coś o Sercu Jezusowym, to i o Nim myślimy — ale potem zapominamy — a tak być nie powinno, tak się nie trwa w miłości. Dalej wzywać jak najczęściej: Serce Jezusa dopomóż! ratuj! pociesz itd. Przecież to tak łatwo i nie kosztuje wiele. A czy samo to wezwanie tyle znaczy? Tak! drobna na pozór rzecz, a tak działa... świadczą fakta — co tu wiele rozumować. Więc wzywajmy, tylko nie bezmyślnie, ale z serdecznym uczuciem i gorącym westchnieniem — to będzie świadczyło, że w miłości Boskiego Serca trwamy. Wzywajmy szczególnie w chwili pokus i niebezpieczeństw. Miejmy różne praktyki nabożeństw jak Nowenny do Najśw. Serca. Polecajmy Mu siebie, naszych drogich, grzeszników, dusze w czyśćcu a zwłaszcza konających. I jeszcze zachęcajmy drugich do podobnych praktyk. Chorym by prosili o zdrowie, smutnym o pociechę, zostającym w grzechach

i nałogach o powstanie z nich, o dobrą spowiedź, biednym i bezrobotnym o pomoc i pracę. Ale rozumie się, żeby to trwanie w miłości było prawdziwe i skuteczne, to przede wszystkim musimy tak żyć, żeby we wszystkim podobać się Boskiemu Sercu. Podobać się to upodobnić do ideału — a ideałem najwyższym jest właśnie samo to Najśw. Serce. A więc trzeba nam być pokornymi i cichymi jak Ono, pełnić wolę Boga i zgadzać się z nią, dbać o chwałę Boga, umieć cierpieć i poświęcać się dla drugich, kochać Kościół św., kochać Matkę Najśw., szukać we wszystkim Królestwa Bożego a siebie uświęcać i zachować w łasce Bożej. Słowem być naprawdę katolikami życiem i czynem — tak w życiu prywatnym, i rodzinnym jak i publicznym. Niech Serce Jezusowe zakróluje w sercach naszych, niech nam błogosławi, a będzie miłowane teraz i na wieki. Amen.

Szkic kazania

na III. niedzielę po Świątkach

„Taka mówię wam radość będzie przed Aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym“ — (Łuk. 15, 10).

P. Jezus jakby zapomniał o dobrych i sprawiedliwych, tak często mówi o grzesznikach i do nich się zwraca. Prawda, sam powiedział, że zdrowi tj. dobrzy nie potrzebują lekarza, tylko chorzy tj. grzesznicy — a On właśnie jest tym Boskim lekarzem i Samarytaninem miłosiernym, leczącym rany dusz i przywracającym zdrowie a nawet życie umarłym, a rozdającym życie wieczne. Na to zszedł z nieba, by uleczyć chorą ludzkość. Jeśli leczył ciała, to ze względu na dobro dusz chorych czy „będących w cieniu śmierci“. W dzisiejszej ewangelii wypowiada, jak mu bardzo zależy na tym, by się grzesznicy nawracali i poprawiali — jak śliczne czyni porównania. A któż z nas nie grzeszy?! Jednym trzeba się nawrócić i poprawić, czyli czynić pokutę, drugim taką pokutę czynić, żeby za grzechy odpokutować i na nowo w nie nie wpadać, i żeby niebu i Jezusowi sprawiać radość i w końcu wraz z Aniołami wiecznym szczęściem się cieszyć. Tylko dzieci niewinne lub pozbawieni świadomości nie potrzebują pokutować. Święci natomiast jak wiemy, nieraz ostrzej od grzeszników pokutowali. Do wszystkich powiedział P. Jezus: „jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie“. Przede wszystkim wszyscy muszą się pozbyć grzechów i poprawić. Rozważmy 1) dlaczego to tak zależy Bogu i Aniołom na poprawie grzeszników i 2) dlaczego i jak my także mamy się do tego przyczyniać. Ucieczko grzesznych wspomóż nas.

I.

Bóg najszczęśliwszy sam w sobie niczego ani nikogo nie potrzebuje do swego szczęścia. Najświętszy zaś brzydzi się wszelkim grzechem i bardzo surowo jako Najsprawiedliwszy Sędzia go karze. A przecież z wszystkiego co o sobie wypowiada, zwłaszcza co Chrystus i Apostołowie mówią o miłości Boga ku ludziom widać, że aż za bardzo zależy Bogu na tym, żeby źli i grzeszni się poprawili — bo On nie chce ich zguby, ale żeby żyli. Wyraźne w tym względzie są słowa Boże — stwierdza to cała misja i działalność i śmierć krzyżowa i zarządzenia Zbawiciela świata. Przecież z tego nawet przeciwnicy Zbawcy czynią mu zarzut. Zresztą wiemy to sami z własnego doświadczenia kiedy wypełniamy warunki Sakramentu Pokuty. Jakie to niezwykłe co mówi P. Jezus o radości Aniołów i nieba z nawrócenia choćby jednego grzesznika. Co też może Bogu z tego przyjść? co Mu tak na tym zależy? Łatwo się domyśleć. Bóg stworzył i stwarza ludzi z duszami nieśmiertelnymi na obraz Swój — i chce żeby wszyscy byli z Nim w niebie i oddawali Mu tam należną Mu chwałę a przez to sami byli wiecznie jak najszczęśliwsi. On te dusze im podobniejsze do Niego tym więcej kocha — chce jak powiada Chrystus, by były święte jak On. Bóg ocenia wartość i piękno duszy, kiedy w osobie Syna nie wahał się za nie oddać życia w męce; Kocha je całą miłością swoją nieskończoną — a kto tak kocha, czy może Mu być obojętne czy ta istota ukochana będzie szczęśliwą czy nie? Właśnie dlatego, że jest nieskończenie dobry pragnie, by te ukochane przez Niego dusze były dobre, a w następstwie tego szczęśliwe. Oto dlaczego Bóg tak gorąco chce, by niedobrzy i grzeszni się poprawili, bo inaczej musi ich karać, a jak ojciec miłosierny nie chce, żeby aż do tego doszło. On woli, żeby się sami poprawili i żyli. Wiedzą o tym Aniołowie, a kochając Boga kochają to wszystko co On kocha — więc zwłaszcza ludzi. Przecież ten sam Bóg powyznaczał mnóstwo z nich na stróżów i opiekunów tych ludzi — a wiedzą jak Bogu zależy na poprawie grzesznych, więc gdy który się poprawi przez pokutę, tak niezmiernie się radują. Wierzą, że ci ludzie mają z woli i przeznaczenia Stwórcy razem z nimi być wiecznie w niebie i wysławiać Boga i ratować się wspólnym szczęściem Bożym. Dlatego to i im i całemu niebu jak Bogu samemu zależy na poprawie grzeszników. Ale też z drugiej strony czy dlatego mogą grzesznicy i ludzie lekkomyślnie grzeszyć? Rozumiemy, że byłoby to karygodne nadużywanie dobroci Bożej, złość i grzech gorszy tzn. przeciw Duchowi Św. Niechże Bóg nas od podobnej myśli uchowa! Cobyśmy sądzili o dziecku, które by obrażało ojca właśnie dlatego, że jest dobrym i przebaczającym?!

II.

A jeżeli Bogu Najśw. i Aniołom bożym tak zależy na poprawie tych, którzy żyją w grzechach, czy my, jeśli kochamy Boga, możemy nie wczuwać się w myśli Boga, nie pragnąć tego, co On tak pragnie? Jeśli Aniołowie Boży tak się cieszą z nawrócenia choćby jednego grzesznika, czyż będziemy im żałować tej radości, jeśli i my do niej przyczynić się możemy? Oto to, ta dusza, co zginęła przez grzech dla Boga i radość nieba, powraca do bożego życia, może znowu być mieszkanką nieba, by wraz z Aniołami wyśpiewywać wiecznie chwałę Bogu — czy to nie powód i dla nas, byśmy się do tego jeśli możemy, przyczynili? A możemy! Wszak to zresztą bracia nasi i siostry nasze w Panu, biedni, może biedniejsi od nas, ale tym więcej godni wsparcia i pomocy naszej. Razem kiedyś mamy posiąść wspólne wiekuiste szczęsne życie w niebie... o! nie wolno nam zostawiać ich takimi, by ginęli. Przykładem życia, dobrym słowem, wspomnieniem i przestrogą, naszą pokutą i modlitwą, ofiarą i poświęceniem, mamy się przyczyniać do ich nawrócenia. Jakże szerokie pole do działania daje nam Akcja katolicka. Bądźmyż czynnymi członkami jej, wchodźmy wszędzie gdzie jest coś do zrobienia czy poprawy, bądźmy Apostołami bodaj modlitwy, jeśli nas nie stać na czyny — ale i na tej przy dobrej woli w mniejszym czy większym zakresie zdobyć się może każdy. Takim apostolstwem czynnym przyczyniać się do nawrócenia grzeszników trzeba nam dziś wszystkim. Ileż takich nawróconych zajaśniało jak gwiazdy na niebie Kościoła, wielkich dzieł humanitarnych, wielkich spraw bożych i społecznych. Nie małą może zasługę mieli w tym ci, którzy się przyczynili do

ich nawrócenia. Zbierajmy takie zasługi i my przy każdej sposobności uważając, byśmy sami „stojąc nie upadli" — lecz wspólną pracą, pokutą i wysiłkiem zdobyli sobie zapłatę wieczną u Pana. Amen.

Spowiedzi kapłańskie

Niedawno zamieściła „Gazeta Kościelna" artykuł pt. „Spowiednik kapłana". Po przeczytaniu tego artykułu przypomniałem sobie, iż coś już dawniej na ten temat czytałem. Począłem szperać w swojej bibliotece i rzeczywiście w roczniku 26 (z r. 1909) „Theologisch-praktische Quartalschrift" znalazłem piękny artykuł pt. „Priesterbeichten" (str. 32—37). Z niektórymi myślami tego artykułu i z pewnymi przemyśleniami własnymi na ten temat, chciałbym z Czytelnikami „Gazety Kościelnej" się podzielić.

Zachodzić mogą różne sytuacje: spowiadać się może kapłan „grzeszny" i kapłan „dobry"; spowiadać się może przed swoim stałym spowiednikiem i przed okolicznościowym.

Weźmy na razie pod uwagę penitenta przeciętnie „dobrego", spowiadającego się przed swoim stałym spowiednikiem.

Jeżeli to jest kapłan młody, to jest to jeszcze bardzo wątła roślinka, wyhodowana w cieplarnianej atmosferze seminaryjskiej, na którą przy zetknięciu się z życiem oddziaływują dwojakie wpływy, mogące ją ugiąć, lub nawet złamać: ciężka praca i ponęty światowe. I jedne i drugie wyprowadzają go z dotychczasowego trybu życia, „korygują" mu, a czasem i przekreślają ślicznie wykaligrafowany: „Porządek dnia".

Jeżeli to jest kapłan starszy, na stanowisku samodzielnym, wtedy jest to jednostka władcza, nienawykła do krytyki, wyrosła, a często i wybujała, bez należytej kontroli, mająca często — co do swej osoby — własną „moralną".

Czy jednemu i drugiemu na dużo przyda się spowiednik, choćby stały, który wysłucha co tydzień lub dwa tych samych grzechów, względnie niedoskonałości i da tę samą steoretypową naukę:

„My kapłani nie jesteśmy wolni od pokus, a diabeł wie dobrze, że gdy uda mu się skusić kapłana, to będzie miał dobry połów. Dlatego mówi Zbawiciel: Módlcie się i czuwajcie! Kapłan musi przede wszystkim być mężem modlitwy. Modlitwa musi być jego codziennym pożywieniem. Kapłan, który się nie modli nie jest dobrym kapłanem. Więc proszę odnowić sobie dobre postanowienia, żałować jeszcze raz za grzechy, a za pokutę zmówić..."

Czyż tak przeprowadzona spowiedź będzie zdrojem ożywczym i wytyczną dla jednego lub drugiego kapłana? W obu wypadkach „obrok duchowy" inaczej wyglądać powinien. Ma być korekturą p e w n y c h pojęć, ma być wskazówką w k o n k r e t n y c h sytuacjach. Ma być współpracą spowiednika wraz z penitentem nad postępem duchowym peninenta. Młodemu kapłanowi ma zastąpić spowiednik ojca duchownego, starszemu wiernego i prawdomównego przyjaciela. Nad stanem duchowym stałego penitenta i nad sposobami dźwignięcia tej duszy wzwyż, niech spowiednik zastanowi się czasem i poza konfesjonałem, jak ojciec duchowny przemyśliwa nad wychowaniem alumna, a przyjaciel nad dobrem przyjaciela. Mniej szablonu, więcej serca i troski.

Inna sytuacja: przeciętnie dobry kapłan spowiada się u okolicznościowego tylko spowiednika. Wtedy należy mniej zwracać uwagę na materię spowiedzi, a kazać sobie odtworzyć stan duszy, „atmosferę duchową", by się zorientować, z kim się ma do czynienia. Ten bowiem kapłan nie tyle potrzebuje samego rozgrzeszenia, co podniety i wskazówek na przyszłość.

Wreszcie: spowiada się kapłan grzeszny. Zwykle u

Eljen Magyarország!

XXXIV Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie był zdarzeniem historycznym dla narodu węgierskiego, bo złączony był z uroczystościami ku uczczeniu 900-letniej rocznicy śmierci wielkiego ich króla św. Stefana. Ramy kongresu wprost fantastycznie piękne, bo Budapeszt uchodzi słusznie za najpiękniejszą stolicę Europy. Bardzo starannemu przygotowaniu kongresu towarzyszył widoczny entuzjazm całego narodu, który swój katolicyzm godnie zamanifestował wobec przedstawicieli 36 narodów, ze wszystkich części świata przybyłych na kongres do stolicy Węgier. Zebrali się książęta Kościoła katolickiego z J. Em. Kardynałem Legatem Pacellim na czele, urzędowo wystąpiło Państwo Węgierskie, zeszły się wszystkie wyznania i wybitne osobistości Europy, duchowe wielkości europejskiego katolicyzmu. Założenie idei kongresów eucharystycznych: „pełna ducha religijnego i zewnętrznej okazałości manifestacja ku czci Najśw. Sakramentu", — zostało w Budapeszcie zrealizowanem z królewską okazałością. Miasto tonęło w powodzi sztandarów, niezwykle pomysłowych a wysoce artystycznych dekoracji, wieczorami wspaniale iluminowane, przy zastosowaniu niezwykłych efektów świetlnych. I nie była to tylko dekoracja teatralna! Żywy i bezpośredni udział w nabożeństwach, Komunia św. setek tysięcy uczestników kongresu, procesje, zebrania, nocne adoracje na olbrzymim placu Bohaterów, konferencje, koncerty religijne, — wszystko to przy zewnętrznej okazałości, sprawnej organizacji, — było przepojone powagą i żarliwą pobożnością. Program kongresu był bardzo obfity. Dnia 23.V witał Budapeszt J. Em. Kardynała Legata Papieskiego, następnego dnia otwarto 4 międzynarodowe wystawy: filatelistyczną, charytatywną, sztuk pięknych i wystawę kwiatów pod hasłem: rola kwiatów w życiu człowieka.

Dnia 25.V po nabożeństwie inauguracyjnym w bazylice św. Stefana i ekspiacyjnym w kościele uniwersyteckim, oraz po złożeniu hołdu przed Najśw. Sakramentem przez przedstawicieli literackiego i kulturalnego świata, odbyło się na Placu Bohaterów uroczyste otwarcie Kongresu z odczytaniem bulli papieskiej, przemówieniami: J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa Węgier, Ministra Wyznań Relig. oraz J. Em. Ks. Kardynała-Legata Papieskiego. Burzą okrzyków i oklasków powitano przemówienie Legata Papieskiego, wygłoszone w języku węgierskim. Dnia 26.V w uroczystość Wniebowzięcia Pańskiego odbyła się na Placu Bohaterów Komunia św. kilkudziesięciu tysięcy dzieci i młodzieży, uroczystość rzewna, niezwykle podniosła i zachwycająca barwnością ubiorów poszczególnych grup. Tego dnia w Bazylice św. Szczepana odbyło się eucharystyczne Zebranie wyłącznie dla Duchowieństwa, które po brzegi wypełniło wspaniałą świątynię. Przemówienie Kardynała Legata i referat pt.: „Quid a sacerdote requiratur ut minister sit Eucharistiae, vinculi caritatis"? — wygłoszone w jęz. łacińskim — pozostawiły niezatarte wspomnienie.

Wieczorem odbyła się słynna już dzisiaj procesja eucharystyczna okrętów na Dunaju. Osobny, obszerny rozdział należałoby napisać i słów by zabrakło na opisa-

„okolicznościowego“ spowiednika. (Jeżeli u stałego, to sprawa łatwiejsza i zazwyczaj dobrze rozwiązywana). Tutaj żadnej już gotowej recepty spowiednikowi narzucić się nie da. Wszystko bowiem zależy od okoliczności. Spowiednik musi zdobyć się na maksimum zrozumienia stanu duchowego i warunków życia penitenta, na dużo serca i odwagi. Za wszelką cenę unikać szablonu. Co jednej chorej duszy pomoże, to drugiej może zaszkodzić. Wczuć się w stan penitenta i westchnąć do Boga o pomoc...

Nie lubimy zazwyczaj spowiadać kapłanów, bo trzeba ich i n a c z e j spowiadać, niż wiernych. Oni wiedzą z teorii to, co i my, a żądają od nas praktycznych porad. Nadto spowiedź kapłana wymaga od spowiednika nie tylko wiedzy i serca, do czego jesteśmy w konfesjonale przyzwyczajeni, ale i — odwagi w rozstrzyganiu kwestyj i w wypowiadaniu szczerych sądów. Lecz z drugiej strony: każde dobre wyspowiadanie kapłana — to czyn, który w następstwach przewyższa każdą inną spowiedź.

X. A. W.

Jeszcze w sprawie „ne quid nimis”

Pokazuje się, że nie zły to jest obyczaj przedstawić się ludziom, gdy się do nich o czymś poważnym mówi lub pisze. Gdybym tak był zrobił zamiast podpisywać się ogólnikowym „Saecularis“, byłbym uniknął połowy, jeżeli nie więcej, tej gorzkiej repliki, jaką mi dał jakiś także ogólnikowy „etiam Saecularis“.

Otóż choć późno, pospieszam z naprawieniem tego mego błędu. „Etiam Saecularis“ wziął mię za jakiegoś beneficiata i to chciwca zacofanego, któremu chodzi tylko o utrzymanie się przy dochodach płynących z beneficium i jura stolae, który jest głuchy na wszelkie nowsze prądy w duszpasterstwie, wołające, aby duchowieństwo świeckie wyrzekło się bogactw, a powróciło do ubóstwa ewangelicznego z pierwszych wieków chrześcijańskich. Pospieszam z wyjaśnieniem, że nie jestem wcale beneficjatem, a nawet, że nigdy nim nie byłem. Mam wprawdzie lat parę praktyki duszpasterskiej w różnych parafiach i trochę znajomości życia duszpasterskiego parafialnego w ogóle. I może właśnie dlatego, że nie jestem bezpośrednio interesowany w sprawie, której dotknąłem, mogłem ocenić ją spokojniej i sprawiedliwiej od tych, którzy siedzą na beneficjach i czerpią z nich środki utrzymania.

Sam jestem zresztą bardzo bliski poglądom autora repliki, bo zalecam duchowieństwu świeckiemu w ogóle i parafialnemu raczej ubóstwo niż bogactwo (w dzisiejszych zwłaszcza czasach). Zalecam nie tylko w słowie, ale i w piśmie, nawet drukowanym na łamach „Gazety Kość.“. Sam się też powoływałem w niej na słowa Pap. Piusa XI. wyrażone w *encyklice o bezbożnym komunizmie* i przytoczyłem je wcześniej jeszcze, niż autor repliki wraz ze wzmianką w nich o Judaszu i o *miedzi brzęczącej* i o *cymbale brzmiącym*, prawie dosłownie i zgodnie z autorem repliki.

Nie czułem się więc osobiście dotkniętym cytatami czasopisma *Homo Dei* o nadużyciach i skandalach, jakie popełniają księża parafialni, nie żądałem wcale dla nich bezkarności, ani ignorowania, co złego o księżach świeccy piszą. Chodziło mi tylko o to, aby zamieszczać w podobnych wypadkach, jacy to świeccy piszą, a nie drukować anonimowych oskarżeń z „pamiętników chłopskich lub bezrobotnych“, bo takie anonimowe oskarżenia mogą być wyssane z palca, mogą być fikcją, jaką posługują się chętnie wrogowie Kościoła i kleru w walce z nami.

Wyraziłem też pogląd, który podzielają, zdaje się, Najprz. XX. Biskupi i Ojciec św. (przynajmniej tak praktyka wskazuje), aby nie piorunować zbyt gwałtownie na posiadanie przez duchowieństwo świeckie gruntów

---

nie tego majestatu i okazałości, z jaką procesja ta odbyła się. Na obu brzegach Dunaju podziwiało tę niezwykłą procesję chyba ponad milion osób.

Dnia 27 maja odbyła się na Placu Bohaterów Msza św. i wspólna Komunia św. żołnierzy, inwalidów wojennych i uczestników wielkiej wojny. Całość czyniła wstrząsające wrażenie, tak z powodu niezwykłej liczby, jak i z powodu wzruszającej pobożności uczestników tej uroczystości. Tegoż dnia popoł. w olbrzymiej sali Zebrań po referacie Prezesa Rady Ministrów, przemawiali przedstawiciele poszczególnych narodów. Senzacją dnia było przemówienie J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, który reprezentował Polskę, gdy po przemówieniu wygłoszonym w języku polskim, wygłosił dłuższe przemówienie w jęz. węgierskim. Oklaskom i okrzykom na cześć Ks. Prymasa i Polski nie było końca.

O godz. 11 w nocy na pl. Bohaterów odbyła się adoracja nocna dla mężczyzn. I znowu nie wiadomo co więcej podziwiać, czy ilość uczestników, czy ich głębokie skupienie, czy organizacyjną sprawność, czy też efekty świetlne. Kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn klęczało z płonącymi świecami przed Najśw. Sakramentem, tworząc olbrzymi krzyż żywego ognia.

Dnia 28 maja (sobota) po za zwykłymi nabożeństwami i zebraniami sekcji odbył się w Bazylice św. Stefana koncert religijny tzw. Scholae Cantorum Sabariensis. Zespół istniejący od trzech lat dopiero, okazał rewelacyjny poziom w wykonaniu b. trudnych arcydzieł muzyki religijnej.

Dnia 29 maja (niedziela) — ostatni dzień kongresu. Na pl. Bohaterów Pontyfikalna Msza św. celebrowana przez J. Em. Kardynała Legata, wspólna Komunia św. wszystkich uczestników kongresu (Komunii św. udzielało około 200 kapłanów). Po Mszy św. wysłuchano wśród uroczystej ciszy i podniosłego nastroju przemówienia Ojca św. przez radio. Wszystkie uroczystości kończono hymnem kongresowym, śpiewanym przez setki tysięcy osób, w różnych językach, na jedną wspólną, majestatyczną melodię. Zarówno niezwykle piękna melodia hymnu kongresowego (G. Koudela), jak i piękny przekład tekstu (przełożył na jęz. polski Stanisław Miłaszewski), zasługują na to, aby hymn kongresowy, jako pieśń eucharystyczną spopularyzować u nas w Polsce. Na zakończenie kongresu odbyła się popoł. uroczysta eucharystyczna procesja z Bazyliki św. Stefana na pl. Bohaterów. Rozpoczęła się przy wspaniałej pogodzie, roztoczyła nieopisaną wspaniałość strojów, rozbrzmiewającą pieśniami eucharystycznymi, dostojna, barwna, wspaniała. Niestety — pogoda, która dopisywała przez cały czas kongresu, nie dopisała w ostatniej godzinie, przemieniając się w gwałtowną ulewę. Program końcowy uległ wskutek tego znacznemu skróceniu. Tradycji stało się zadość i tym razem. Może któryś z następnych kongresów będzie pod tym względem szczęśliwszy i nie zostanie tak obficie pokropiony i to właśnie w kulminacyjnym momencie. O udziale polskiej pielgrzymki w kongresie budapeszteńskim, o Polakach żyjących w Budapeszcie i duszpasterstwie wśród tamtejszej Polonii, wreszcie o niefortunnej organizacji Orbisu — w następnym numerze.

Ks. M. Banach.

beneficjalnych i dochodów płynących z jura stolae, bo ta sprawa leży chyba bardzo na sercu tym, którzy rządzą Kościołem i oni znajdą należyty sposób jej rozwiązania w czasie, który uznają za właściwy.

Szkoda więc, że autor repliki tak się uniósł i wyciągnął przeciw mnie najcięższe, jakie mógł, armaty.

Mnie nie chodziło o zwalczanie słusznych zarzutów lub wymagań, jakie stawia się duchowieństwu świeckiemu w ogóle, a parafialnemu w szczególności w czasopiśmie *Homo Dei*, które uważam za bardzo pożyteczne i zasłużone w dziedzinie swej działalności, ale o sposób, o formę, o taktykę, która, przy najlepszych nawet przedsięwzięciach i czynach, musi być brana w rachubę, boć przecie o moralnej wartości czynów ludzkich rozstrzygają znane okoliczności:

Quis? quid? ubi? quibus auxiliis?
Cur? quomodo? quando?

Saecularis.

Przegląd prasy

W rubryce „Sygnały" zamieszcza „Sodalis Marianus" oryginalnie i głęboko ujęty artykuł pt. „Kto ma być ambasadorem katolicyzmu w polityce?" Oto jego myśli podstawowe:

Ruch narodowy jest potężną falą, wciąż na sile przybierającą. Lecz co ważniejsze: mimo rzuconej zapowiedzi, iż „nacjonalizm jest herezją, którą Kościół będzie musiał w krótkim czasie potępić" — nie zanosi się wcale na to, aby ta zapowiedź miała być kiedykolwiek spełniona.

Wobec nacjonalizmu nie należy katolikom zachowywać się ni negatywnie, ni nawet obojętnie, wyczekująco. Kościół nie po to pielęgnował uczucia narodowe i rozwijał zdrowe w narodach aspiracje, aby się później w chwili krytycznej zrzekać swego na nie wpływu i wystawiać je na łup pogańskiego szowinizmu czy rasistowskiego zwyrodnienia.

Zwłaszcza nasz, polski nacjonalizm zasługuje w całej pełni na to, by nań zwrócić baczniejszą uwagę i dojść z nim do pewnego rodzaju porozumienia, a nawet przymierza.

Polscy narodowcy stawiają kwestię w tej mniej więcej formie: Niech ustąpią dotychczasowi „politycy katoliccy" (działacze chadeccy), którzy nie potrafili, czy nie chcieli stanąć na gruncie tendencyj nacjonalistycznych. Ich miejsca zajmiemy my i my będziemy reprezentować polski katolicyzm w sferze *politycznej*, my będziemy bronić Kościół przed grożącymi mu niebezpieczeństwami.

Oferta ta — zaznacza „Sodalis" — nie powinna spotkać się w sferach katolickich z jakimś zasadniczym sprzeciwem, lecz wymaga sumiennego rozpatrzenia. Nie ma bowiem nikogo, kto by nie uznawał, że stwarzanie konfliktów na pograniczu ruchu narodowego i katolicyzmu nie jest rzeczą pożądaną. Owszem, jeśli gdzie, to przede wszystkim w Polsce — wypadałoby sobie życzyć, aby oba te najpotężniejsze dziś prądy nie tylko nie ścierały się ze sobą jako czynniki „wrogie", i nie rozchodziły się w różne strony jak siły całkiem sobie obce i obojętne, lecz by ściśle ze sobą współpracowały i kroczyły zgodnie, niejako ręka w rękę, gdy w grę wchodzi przyszłość i los polskiego narodu.

Dla katolicyzmu sprawa przedstawia się tak: Akcja Katolicka musi pozostawać z dala od wszelkiego rodzaju rozgrywek politycznych. To samo należy powiedzieć o wszelkiego rodzaju organizacjach kościelnych i religijnych, które sfery swego działania nie mogą z zasady rozciągnąć na dziedzinę polityczną. Z drugiej wszakże strony nie ulega wątpliwości, iż katolicyzm nie może tej ostatniej dziedziny pominąć i musi mieć swych rzeczników i „ambasadorów" na arenie działań politycznych. Mogą nimi być jednostki lub ugrupowania polityczne, lecz w dzisiejszych warunkach społeczno-politycznych obrona praw Kościoła podejmowana przez jednostki, choćby najdzielniejsze, nie przynosi znaczniejszych rezultatów, jeśli za nimi nie stoją silnie zorganizowane grupy. Ugrupowania zaś polityczne uchodzące obecnie za najbliższe katolicyzmowi — mamy na myśli chadecję i pokrewne grupy — nie przedstawiają w terenie poważniejszej siły. Dlatego też, one same, żadną miarą nie mogą reprezentować na terenie politycznym katolicyzmu i jego spraw. Oczy katolików zatroskanych o przyszłość polskiego narodu muszą się zwrócić w inną stronę: w stronę *polskiego ruchu narodowego*, który zwłaszcza w swym młodym pokoleniu ma liczne dane po temu, by stać się *ambasadorem katolicyzmu na terenie politycznym*. Ale pod jednym warunkiem: nie wystarczy tu sympatia dla Kościoła, nie wystarczy osobista wiara i etyka katolicka członków tego ruchu, nawet nie wystarczy — unikanie konfliktów w działalności publicznej z zasadami Chrystusowej etyki. Trzeba jeszcze pozytywnego czynnika: przepojenia polskiego ruchu narodowego ideologią chrześcijańską i doktryną społeczną Kościoła.

Zanim nastąpi ten „chrzest" nacjonalizmu, zacząć się powinien „katechumenat", tzn. poznawanie katolickiej nauki społecznej, wtajemniczanie się w jej bogate arkany, przyswajanie sobie sposobu myśli i chcenia zgodnego z tą nauką.

Wyjdzie to na dobro samego nacjonalizmu, którego najsłabszą stroną — jak dotąd — jest brak programu społecznego. Nie będzie zaś to czymś sprzecznym z założeniami nacjonalistycznymi, gdyż mimo przyjęcia doktryny katolickiej za *podstawę* własnej koncepcji społecznej, pozostanie jeszcze dużo miejsca dla swoistej pracy i swobody, gdyż każdy naród, opierając się o wspólne ideały, ma urzeczywistnić jakiś odrębny styl, własną ideę, sobie właściwy sposób życia, szczególny typ ludzkiej społeczności, szczególne piękno i swoiste dobro.

Takiego wydania nacjonalizmu — szczerze i w pełni katolickiego, nie ma dotąd na świecie. Kto wie, czy Polska nie jest powołana do tego, aby je po raz pierwszy na ziemię sprowadzić.

Sprawy religijne

TRIUMFALNY POCHÓD. Powrót relikwii św. Andrzeja Boboli do kraju stał się naprawdę triumfalnym pochodem. W Rzymie srebrną trumnę z relikwiami Świętego diakoni umieścili na samochodzie watykańskim, przystrojonym czerwonym adamaszkiem i kwieciem. Samochód otoczyła młodzież rzymska, niosąc w rękach liście palmowe. Uformował się wielotysięczny pochód, który przeszedł głównymi ulicami miasta na dworzec. Kwiaty co chwila rzęsiście padały na trumnę z relikwiami. Po drodze wstępowano na modły do kościołów. Na dworcu kolejowym kompania grenadierów ze sztandarem oddała relikwiom honory wojskowe. Tłumy ludności odwiedzały trumnę złożoną w wagonie-kaplicy. — W Lublanie ogromne tłumy przywitały trumnę na dworcu, wprowadzając ją następnie wśród ogromnej radości na jeden dzień do miasta, by złożyć hołd i pomodlić się u zwłok polskiego Świętego. — W Budapeszcie witali Zwłoki przedstawiciele rządu, duchowieństwa, armii, społeczeństwa,

straż honorową trzymali harcerze. — W Krakowie od Barbakanu do Bramy Floriańskiej trumnę nieśli przedstawiciele wojska, od Bramy Floriańskiej przedstawiciele społeczeństwa. Przez cały jeszcze tydzień odbywały się ku czci Świętego wspaniałe uroczystości w Krakowie, Katowicach, Poznaniu. Główne uroczystości i złożenie zwłok odbędzie się w Warszawie. — Oto zaledwie parę szczegółów tego triumfalnego pochodu, wzdłuż bowiem całej drogi, na wszystkich stacjach od Rzymu do Warszawy — katolicy wszystkich narodowości spieszyli z objawami czci i zanosili modły do polskiego Męczennika wyniesionego na ołtarze.

PRZED SEJMEM KSIĘŻY POLSKICH W AMERYCE. (k. w.) Jak już donosiliśmy, odbędzie się kongres księży polskich w St. Zjednoczonych. Dziś już możemy podać za chicagowskim „Dziennikiem Zjednoczenia" bliższe szczegóły: Kongres Duchowieństwa Polskiego w Ameryce odbędzie się w roku bieżącym w mieście Pittsburgh Pennsylvania, w dniach 11-go, 12-go i 13-go października. Program Kongresu przedstawia się następująco:

Nabożeństwo w kościele Niepokalanego Serca Maryi przy Brereton Ave, Pittsburgh, Pa., o godzinie 10-ej rano, dnia 11-go października.

Referaty: „Akcja Katolicka" — Ks. Walerian Karcz; „Problemy organizacji młodzieży" — O. Prowincjał Justyn Figas, O. F. W.; „Organizacja kapłanów" — Ks. Stanisław Włodarczyk; „Prasa katolicka" — Ks. Stanisław Iciek, Norwich, Conn; „Szkolnictwo nasze" — Ks. Rolbiecki, profesor w Katolickim Uniwersytecie, Washington, D. C.; „Kaznodziejstwo" — Ks. Al. Syski; „Sprawy społeczne" — Ks. W. Borkowicz z Detroit; „Polskość" — Ks. Apoloniusz Tyszka. Po referatach wolna dyskusja. Zaproszenia będą wysłane do wszystkich księży, do biskupów i przewodników świeckich, do prasy, w sierpniu.

PROTEST EPISKOPATU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO. Jako echo niedawno zakończonej konferencji episkopatu jugosłowiańskiego w Zagrzebiu odczytany został we wszystkich kościołach Jugosławii wspólny list pasterski biskupów jugosłowiańskich.

W liście, utrzymanym w tonie statecznym lecz jednocześnie bardzo mocnym, biskupi Jugosławii przedstawiają wiernym sytuację, jaka się wytworzyła dla katolicyzmu jugosłowiańskiego po wycofaniu przez rząd białogrodzki umowy konkordatowej ze Stolicą Apostolską. List podkreśla bezprawie dokonanego zerwania umowy, co jest nie tylko obrazą dla Stolicy Apostolskiej i Ojca św., ale także krzywdą dla katolików jugosłowiańskich, narażając ich na rozliczne niebezpieczeństwa, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa i stowarzyszeń katolickich, oraz szpitalnictwa katolickiego, pozbawionego materialnej pomocy ze strony państwa. Zwraca dalej list pasterski uwagę na jednostronność przepisów w dziedzinie prawodawstwa małżeńskiego, cenzury ciążącej szczególnie na prasie katolickiej, utrudnień w wychowaniu młodzieży, niesprawiedliwych obciążeń podatkowych itd. Konkordat miał te wszystkie niedogodności i krzywdy usunąć. Nie stało się zaś tak wskutek bezprawnej interwencji prawosławnej cerkwi serbskiej i uległości rządu. Protestując przeciwko temu biskupi jugosłowiańscy oświadczają, że bronić będą nadal praw Kościoła i wzywają wiernych, by w modlitwach łączyli się wszyscy z Ojcem św. i hierarchią kościelną.

ANGLIKANIE PRZECIW ROZWODOM. Na odbywającym się w Londynie ogólnym zebraniu dygnitarzy kościoła anglikańskiego, tzn. „Convocation Canterbury", powzięło ostatnio znamienną rezolucję w sprawie małżeństw i rozwodów. Małżeństwo w tej rezolucji określone zostało jako „nierozerwalny związek, wyjąwszy wypadek śmierci jednego z małżonków". O rozwodach zaś i ponownym wstępowaniu w związki małżeńskie rezolucja mówi: „Ponowne wstępowanie w związki małżeńskie po uprzednio uzyskanym rozwodzie, dopóki żyje poprzedni współmałżonek, pociąga za sobą zawsze pogwałcenie celu małżeństwa". W związku z tym rezolucja przypomina, że Kościół anglikański odmawia prawa do ponownego małżeństwa każdemu rozwiedzionemu, jeśli pozostaje przy życiu poprzedni drugi małżonek. Stanowisko powyższe zajęte przez hierarchię anglikańską jest wywołane wielką plagą rozwodów, jaka miała miejsce w Anglii w ciągu ostatnich kilku lat.

Rekolekcje trzydniowe dla kapłanów odbędą się w Kolegium OO. Jezuitów w Starejwsi p. Brzozów. Początek dnia 4 lipca (poniedziałek) wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor Kolegium. 1-3

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Wiadomości diecezjalne

Diec. sandomierska:

P r z e n i e s i o n y ks. wik. Jan Piechota z Odrowąża do Staszowa.

Z m a r ł ks. Wacław Kacznorowski, prob. parafii Pilczyca. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. S. S. we Lw.: Zamieścimy, prosząc o cierpliwość i ciąg dalszy. — *Ks. H. W w K.:* Projekt „Quid ad hoc?“ — naszym zdaniem — zbyt śmiały; do dyskusji publicznej nie nadaje się. — *Ks. N. N. w Prz.:* Uwagi słuszne. Naogół przestrzegane (przynajm. w diec. lwowskiej). W Czyżykowie były inne powody przejścia. Kwestią tą zajmiemy się w przyszłości obszerniej, wtedy z nadesłanych nam uwag skorzystamy. — *„Katolik“ we Lw.:* Sprawę zbadamy. — *Ks. St. P. w O.:* Najodpowiedniejszym zakładem we Lwowie byłby „Notre Dame“ Zwrócić się o dokładne informacje do ks. dyr. Opackiego.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.